

O dobrotliwych recenzentach

Wśród wielu przyczyn słabości nauki w Polsce niebagatelnym zdaje się sposób selekcji młodych badaczy, w tym procedury awansowania. Wiąże się z tym coraz większa odpowiedzialność za kształcenie, kierowanie pracami badawczymi, a także, choćby poprzez wchodzenie do rad naukowych, wpływanie na najważniejsze decyzje personalne. Pomyłki w tych sprawach są szczególnie groźne, gdyż ich konsekwencje ciągną się przez bardzo wiele lat i uruchamiają groźną w skutkach samonapędzającą się spiralę destrukcyjną.

Uderzające, że coraz powszechniej słyszy się narzekania na niski i obniżający się poziom bardzo wielu doktoratów. Równocześnie rzadko zdarzają się recenzje krytyczne, a negatywne należą do rzadkości.

Powoływanie do rad naukowych, a także awansowanie na kolejne szczeble drabiny stanowisk jest w praktyce automatyczne i dokonuje się w następstwie uzyskiwanych stopni naukowych według prostej zasady: jeśli doktorat, to adiunktura, jeśli habilitacja, to docentura (w instytutach PAN) lub stanowisko profesora (w instytutach uczelnianych) oraz, na ogół, członkostwo w radzie naukowej. Wynika z tego, że sprawą podstawową zdają się kryteria, według których nadawane są stopnie oraz ich przestrzeganie. Oczywiście odpowiedzialność za to spoczywa przede wszystkim na radach naukowych. Wydaje się, że w większości przypadków członkowie rady poznają treści rozprawy doktorskiej czy habilitacyjnej tylko z krótkiego autoreferatu kandydata i opinii recenzentów, bez uprzedniej lektury rozprawy, bez możliwości zastanowienia się nad nią. Co więcej, daleko posunięta specjalizacja sprawia, że nawet w radach skupiających prawdziwe autorytety naukowe dla większości członków tematyka rozprawy jest bardzo odległa i merytoryczna ocena przewodu jest niezwykle trudna. Pod tym względem instytuty PAN są dość jednorodne w przeciwieństwie do wielu wydziałów uczelnianych. Za przykład mogą posłużyć wydziały nauk przyrodniczych, gdzie w radzie naukowej ornitolog zasiada obok biologa molekularnego i geologa, by wspólnie decydować o doktoracie poświęconym geochemii specyficznego meteorytu. Następstwem bardzo szerokiego spektrum specjalizacji jest fakt, że w takich radach większość stanowią osoby dla danego przewodu niekompetentne, nawet mimo iż są to powszechnie uznawane naukowe znakomitości. Znam przypadek, gdy na ponad 30 osób biorących udział w tajnym głosowaniu tylko 3-4 reprezentowały dyscyplinę przewodu, a z nich tylko jedna miała wiedzę wystarczającą dla merytorycznej oceny przewodu doktorskiego. Ponieważ jednak obie recenzje kończyły się wnioskiem pozytywnym, wynik głosowania był niemal jednomyślny.

Powyższym przykładem staram się uzasadnić tezę, że główną rolę w procesie nadawania stopni naukowych przez rady odgrywają recenzenci. Od ich dociekliwości i sumienności zależy wyłowienie i zaprezentowanie radzie istotnych walorów i mankamentów rozprawy. Jeśli recenzje są pozytywne i w zasadzie zgodne, rada im ufa i głosuje stosownie. Dopiero różnica zdań między recenzentami zmusza do zastanowienia się i wyważenia zalet oraz wad i praktycznie tylko wtedy dochodzi do dyskusji.

Tak więc sprawą zasadniczą jest wybór rzeczowych, kompetentnych i wnikliwych recenzentów, takich, którzy oceny rozprawy i dorobku kandydata nie uzależniają od czynników pozanaukowych.

Praktyka bywa jednak inna. Niestety, dość często spotykamy się z przypadkami recenzji bardzo powierzchownych, których główną część stanowi streszczenie ocenianej pracy, po którym następuje wiele ogólników bez ich uzasadnienia i wreszcie konkluzja mówiąca o spełnieniu wymagań ustawowych i wniosek o dopuszczenie do dalszych kroków postępowania. Gorzej, że bywa tak także w przypadkach, gdy praca jest po prostu marna: miałka, naśladowcza, prezentowane analizy w całości kupione, a ich interpretacja prymitywna, a czasem nawet nieuzasadniona. W przypadku rozpraw habilitacyjnych czasem trudno nawet doszukiwać się śladów wkładu do rozwoju danej dyscypliny naukowej. Recenzje takie nierzadko wychodzą spod pióra osób cieszących się autorytetem naukowym. Co więcej, są osoby znane z tego, że innych recenzji nie piszą, a mimo to chętnie są na recenzentów powoływane.

Obawiam się, że za takim postępowaniem rad kryje się źle pojmowany interes instytutu, chcącego się legitymować wielką aktywnością w zakresie kształcenia kadr, odmładzaniem kadry kierowniczej (troska o jej poziom schodzi na plan dalszy) czy utrzymaniem uprawnień do nadawania stopni naukowych. Cele doraźne stają się ważniejsze od troski o utrzymanie poziomu ocenianych rozpraw, a także o poziom kadry wiodącej i poziomu rady. Motywacje zdają się oczywiste, choć naganne.

Niezbyt oczywista jest odpowiedź na pytanie o prawdziwe przyczyny, dla których pisane bywają rażąco powierzchowne opinie pozytywne. Autorzy takich recenzji cieszą się opinią tzw. dobrotliwych ludzi, którzy nikogo nie chcą skrzywdzić. Obawiam się, że prawdziwe przyczyny są inne, a pobudki bywają mniej szlachetne.

Postaram się kilka takich motywacji zdiagnozować. Większość z nich tkwi w podświadomości recenzenta, który protestowałby, gdyby mu je przypisać.

- 1) Lenistwo w połączeniu z brakiem poczucia odpowiedzialności. Uwagi krytyczne wymagają uzasadnienia, choćby dlatego, że doktorant będzie się do nich ustosunkowywał i fatalne wrażenie wywołałoby ich przekonujące obalenie. Poza tym muszą być one konkretne, co wymaga gruntownego zapoznania się z rozprawą. Znacznie mniej wysiłku wymaga napisanie powierzchownej recenzji pozytywnej: streszczenia pracy z dodatkiem zdawkowych pochlebstw o interesujących nowych danych, jakie praca przynosi, o bogatym arsenale zastosowanych metod badawczych itp. Rzetelna, wnikliwa recenzja wymaga kilku dni pracy; grzesznością i gładką rutynowany opiniodawca może wytworzyć w kilka godzin. Honorarium takie samo, po co więc się męczyć? Skłonności do takiej nieświadomionej motywacji mogą stać się skuteczne tylko wtedy, gdy brak im przeciwwagi w postaci odczuwania elementarnych obowiązków recenzenta, stosownie do zapisu w *Dobrych obyczajach w nauce* [pkt 5.2, str. 23] mówiącego, że „Pracownik nauki jest szczególnie odpowiedzialny za rzetelne i obiektywne opiniowanie prac doktorskich i habilitacyjnych”.
- 2) Niekompetencja. W postaci czystej pojawia się raczej rzadko i obciąża zarówno radę za niewłaściwy wybór, jak i samego recenzenta, że świadom ograniczoności swojej wiedzy podjął się zadania. Niestety przypadki takie zdarzają się w sposób nieunikniony owocują recenzjami ogólnikowymi, płytkimi i pozytywnymi. Recenzent niekompetentny, przynajmniej dla

części rozprawy, nie jest w stanie wykryć i udowodnić błędy oraz mankamenty rozprawy i czuje się zmuszony do poprzestania na streszczaniu pracy i ogólnikach – przy braku zastrzeżeń czy zarzutów – nieuchronnie pochwalnych. Wymóg rzetelności i skrupulatności nie może być spełniony. Nie można oczekiwać znajomości literatury, a tym bardziej kontrolnych przeliczeń, wykresów.

Niektóre problemy są następstwem daleko posuniętej specjalizacji uczonych. Do rzadkich wyjątków należą ci, których zasób wiedzy obejmuje całą dyscyplinę naukową. Zwykle bywa tak, że kandydat na recenzenta, choć formalnie reprezentuje dyscyplinę obejmującą temat rozprawy, jednak zasługuje na miano autorytetu tylko w jej części, lecz mimo to jest powoływany. Uczciwość nakazuje wówczas ograniczenie opinii tylko do tych części rozprawy, dla których recenzent czuje się kompetentny i wyraźnie tego zaznaczenie. Probierzem prawdziwej mądrości jest przecież świadomość granic swej wiedzy. Bywa jednak inaczej i recenzja w swej części jest rzetelna i wnikliwa, zaś dla pozostałej powierzchowna. Pamiętam przypadek, gdy opinie dwóch recenzentów były ze sobą sprzeczne w charakterystyczny sposób. Każdy z nich dopatrzył się poważnych usterek w częściach, na których się znał i nie szczędził pochwał dla reszty. Obie recenzje kończyły się podobnymi, pozytywnymi, wnioskami, gdyż zgodnie z poprzednim wywodem niekompetencja owocuje opinią ogólnikową, powierzchowną i pozytywną.

- 3) Sytuacja kadrowa instytutu. O ile poprzednio omówione przyczyny były przynajmniej częściowo nieświadomione, o tyle ta ma już charakter zimnej kalkulacji. Bez znaczenia staje się poziom rozprawy, bez znaczenia etyczny wymóg rzetelności. Ważne, że instytutowi grozi utrata uprawnień do nadawania stopni, wobec czego lepszy zda się marny docent niż żaden. Trzeba zatem „swojego” człowieka popierać, przymykać oko na błędy i niedostatki, a gdy są one rażące, przynajmniej ich nie akcentować, w miarę możliwości usprawiedliwiać, pomniejszać. Oczywiście równocześnie trzeba wychwalać ponad miarę wszystko, co się da, nawet gdy nie są to elementy istotne dla oceny wartości rozprawy (np. wielki nakład pracy, bardzo obszerna bibliografia – choćby z pozycjami zupełnie niepotrzebnymi, ładne ilustracje).

Zdarzają się specyficzne sytuacje, gdy presja doraźnych korzyści instytutu staje się szczególnie trudna do zneutralizowania. Nierzadko dzieje się tak w przypadkach doktorantów zagranicznych kończących swoje pobyty stypendialne. Doktorant przystępuje do obrony swojej rozprawy, mając już w kieszeni bilet lotniczy i dowód zwolnienia zajmowanego mieszkania. Z jednej strony recenzent jest świadom tego, że żądanie poprawienia nawet rażących błędów w rozprawie jest niewykonalne. Z drugiej strony wewnętrzny głos podpowiada, że przecież nie w naszym instytucie zjawi się doktor (za chwilę adiunkt) niezbyt dobrze rokujący na przyszłość. Nieudana obrona w obecności przedstawicieli ambasady i współrodaków jest szczególnie ambarasująca. Fakt, że grzecznościowa pozytywna recenzja, ukrywająca niedostatki przewodu, podrywa naukowy autorytet instytutu i niechęć wprowadza taryfę ulgową i deprecjonuje naukę w kraju pochodzenia studenta nie zawsze jest w pełni rozumiany.

Niestety, czasem recenzent bywa poddawany presji o źródłach czysto politycznych. Tak dzieje się, gdy kandydatem jest działacz polityczny.

Zdarzają się sytuacje szczególne. Z własnego doświadczenia przywołać mogę przykład niemal anegdotyczny. W pewnym instytucie bardzo znanego uniwersytetu amerykańskiego

nadano stopień doktora osobie, która niezbyt na to zasługiwała. Członkowie odpowiedzialnej za to komisji w rozmowach prywatnych tłumaczyli mi, że stopień nadano głównie dlatego, że kandydat był Murzynem (było to w latach 70.!). Obawiano się, że utracenie kandydata mogłoby być poczytane za objaw rasizmu. Z drugiej strony nęcące było zademonstrowanie, że ten uniwersytet jest ponad podejrzeniami o motywacje rasistowskie.

- 4) Obawa przed środowiskiem. Recenzent odczuwa lęk przed uzyskaniem opinii „złego”, nieprzyjaznego, utracającego młodych ludzi. Gdy recenzent i doktorant są z tego samego instytutu, opinia negatywna mogłaby być poczytana jako działanie szkodzące własnemu instytutowi, obniżające jego prestiż, niepatriotyczne. Rady bywają szczególnie uczulone na uwagi mówiące o źle ustawionym i sformułowanym temacie, o usterkach świadczących o niedopatrznościach ze strony promotora lub nawet o jego zaniedbaniach czy niewystarczających kwalifikacjach. Przypadki, gdy rada uznaje własne błędy, są bardzo rzadkie. Częściej przed nimi się broni, atakując recenzenta, starając się odeprzeć jego zarzuty. Równocześnie recenzent traci dobre imię i szanse powoływania do opiniowania w przyszłości. Obawa przed takim scenariuszem może paraliżować recenzenta i skłaniać go do przymyknięcia oka przynajmniej na niektóre mankamenty.

U recenzenta występującego przed radą innego instytutu, zwłaszcza za granicą, mogą pojawić się obawy, że uwagi krytyczne pod adresem doktoranta zostaną odebrane jako kąśliwości ze strony konkurencyjnego instytutu, czy nawet objawy mentorskiego pouczenia. Niestety zdarza się, że rada, nawet podświadomie, nastawia się nieprzychylnie do obcego recenzenta, który ośmiela się krytykować „naszego” człowieka. Dlatego nie jest przypadkiem, że recenzje pochodzące od zewnętrznych recenzentów często mają charakter grzecznościowy.

Obawy przed wywołaniem nieprzychylniej opinii o recenzencie stają się silną motywacją, gdy może mieć ona wpływ na dalszą jego karierę (np. dla planowanej współpracy czy w wyborach do różnych ciał kolegialnych). Doświadczenie wskazuje, że tego typu obawy niestety nie są bezzasadne.

Dość często wypowiediana jest opinia, że skuteczną ochroną przed nierzetelnymi recenzjami jest sięganie po opiniodawców zagranicznych o międzynarodowym autorytecie. Są oni niezależni od lokalnych układów służbowych czy towarzyskich, stąd nie można ich podejrzewać o uleganie rzeczywistej czy domniemanej presji środowiska. Doświadczenie wskazuje, że mimo to opinie rzeczoznawców zagranicznych nierzadko mają charakter grzecznościowy. Powodu tego doszukuję się w pobudkach psychologicznych i podejściu protekcyjnym. „Na moim uniwersytecie taki doktorat nie przeszedłby bez kłopotów, ale tu, jeśli nie mają lepszego kandydata, a ktoś z doktoratem jest potrzebny... Zresztą dopiero zaczynają ten kierunek badawczy itd. Lepiej nie przeszkadzać i nie komplikować.” Nie jest to rozumowanie piękne, lecz obawiam się, że nie wyjątkowe.

- 5) Obawa przed posądzeniem o niskie pobudki. Może się zdarzyć, że powszechnie wiadomo o jakimś, nawet dawnym, konflikcie między recenzentem a doktorantem. Uwagi krytyczne mogłyby być przez niektórych odczuwane jako niskie odgrywanie się na kandydacie. Dodaje, że sytuacje konfliktowe dotyczyć mogą nie tylko sfery naukowej, lecz nawet poglądów politycznych czy minionej aktywności pozanaukowej. Co więcej, podejrzenia tego rodzaju mogą obejmować nie tylko samego doktoranta, lecz nawet jego promotora czy opiekuna naukowego.

- 6) Lizusostwo. W czystej postaci to chęć przypodobania się dyrekcji instytutu. Można się dopatrywać różnorodnych motywów takiej chęci. Najsilniej działają wtedy, gdy recenzent czuje się w jakiś sposób uzależniony od decyzji dyrekcji. Nieważne, że część z nich może nawet być całkowicie niezasadniona. Podejrzenia, że dyrektor może nie przyznać premii czy nie aprobować jakiegoś wniosku, jeśli recenzent narazi się niekorzystną recenzją, mogą być dla dyrekcji głęboko krzywdzące i zupełnie niezasadnione. Wystarczy, że tego boi się recenzent.

Do tej kategorii motywacji zaliczyć można układ wzajemnych usług, według zasady: ty łaskawie potraktowałeś mojego kandydata, ja ulgowo potraktuję twój. Lub odwrotnie: ulgowo traktuję twój kandydata, ale oczekuję rewanżu. Oczywiście możliwe tu są różne warianty zawieranego paktu – od rzeczywistych uzgodnień (chyba rzadko) po zobowiązania domyślne lub tylko spodziewane i odczuwane.

- 7) Manifestacja „dobroci”. Osoby, zwłaszcza ze starszej generacji, które wielokrotnie były powoływane na recenzentów i zawsze przedstawiały pozytywne i pochlebne recenzje, stopniowo zyskują w swym środowisku opinię dobrych ludzi, którzy nie chcą nikogo skrzywdzić. Nie prowokują sporów, nie sprawiają kłopotów, często są powoływani do recenzowania kolejnych przewodów, a przy nawet tajnych wyborach recenzentów z proponowanej listy z reguły wygrywają. Odczuwam, że niektórym świadomość takiej opinii sprawia wielką satysfakcję. Miło jest cieszyć się opinią dobrego człowieka; chciałoby się kolejny raz dowiedzieć, że jest ona zasłużona. Krytyczna recenzja mogłaby obraz taki zakłócić. „Co sobie pomyślą, jeśli po wielu „dobrych” recenzjach nagle wyskoczę z krytyczną? Mogą nawet dopatrywać się jakichś zdróżnych motywacji!” Publiczne wyrażanie swych wątpliwości, wykazywanie błędów i niedostatków recenzowanej rozprawy, nawet jeśli sprawi to kłopot dyrekcji, wymaga cywilnej odwagi, cechy, której „dobrotliwy” człowiek jest pozbawiony.

Omówione wyżej ukrywane przyczyny, dla których osoba ciesząca się uznaniem rady naukowej sporządza powierzchowną i nierzetelną recenzję, oczywiście mogą współdziałać i potęgować efekt. Niektóre z nich nie muszą nawet być uświadamiane, inne są wyrazem cynicznych kalkulacji i naruszają elementarne zasady etyki. Niezależnie jednak od pobudek i sposobu ich oddziaływania na recenzenta, trzeba wyraźnie stwierdzić, że przygotowywanie i przedstawianie grzecznościowo pozytywnych recenzji szkodzi nauce w wieloraki sposób. Są tu pewne różnice między recenzjami prac doktorskich a oceną rozprawy i dorobku w przewodach habilitacyjnych.

Rozprawa doktorska na ogół jest przedstawiana w postaci niepublikowanego maszynopisu. Wnikliwa recenzja zwracająca uwagę na błędy i niedociągnięcia pomaga je usunąć przed oddaniem pracy do druku. Przepisy pozwalają nawet na zwrócenie pracy dla jej uzupełnienia czy poprawienia i ponownego przedstawienia. Dobra, rzetelna recenzja, publicznie prezentowana *in extenso*, spełnia ważną rolę w edukacji kandydata, a także jego kolegów, zwykle obecnych na publicznych obronach. Recenzja krytyczna działa ostrzegawczo. Pomaga także radzie i dyrekcji w decyzjach dotyczących kierunków badawczych instytutu, a także osób, którym powierza się funkcje promotorów i opiekunów naukowych. Ocena grzecznościowa walorów takich nie ma, w niczym doktorantowi ani instytutowi nie pomaga, a w przypadkach skrajnych uniemożliwia lub co najmniej utrudnia eliminowanie opracowań na to zasługujących.

Publiczna obrona jest także pewnego rodzaju testem umiejętności odpierniania zarzutów, radzenia sobie w dyskusji naukowej. To ma na względzie obyczaj kultywowany w niektórych

uczelniah zagranicznych. Recenzent rozprawy doktorskiej przyjmuje rolę *advocatus diaboli* i niejako z urzędu wyciąga wszelkie usterki rozprawy. Znajduje to nawet odbicie w oficjalnej nazwie: *oponent*. W Polsce recenzent, któryby odgrywał taką rolę, spotkałby się z ogólną dezaprobatą i zyskał metkę czepialskiego.

Recenzowanie dorobku i rozpraw habilitacyjnych jest obarczone szczególną odpowiedzialnością. Stopień doktora habilitowanego świadczyć ma o kompetencjach kandydata do prowadzenia samodzielnych badań, do kierowania zespołami naukowymi, uczenia młodych adeptów przez sprawowanie funkcji wykładowcy, promotora czy opiekuna naukowego. Najczęściej, niemal automatycznie, uzyskanie habilitacji jest przepustką do rady naukowej, a w wyższych uczelniach do objęcia etatu profesora. Nie każdy kandydat może sprostać wielorakim wymaganiom z tym związanym. Dlatego też od recenzenta oczekiwać trzeba bardzo starannej i wnikliwej oceny nie tylko rozprawy, która ma być poprawna, a także ma zademonstrować oryginalność i nowatorstwo, lecz całego dorobku.

Reasumując powyższe uwagi, pragnę stwierdzić, że przedstawianie grzecznościowych, powierzchownych recenzji, w których pomijane są lub bagatelizowane błędy i niedostatki rozprawy, jest głęboko szkodliwe. Prowadzi bowiem do obniżania poziomu nadawanych stopni, niekorzystnych zmian w składzie kadry wiodącej, a w rezultacie do malejącego prestiżu instytucji i jej stopniowej degrengolady. Można nawet powiedzieć, że jest to dostarczanie fałszywego świadectwa i poświadczanie nieprawdy.

Zastanawiające, czemu rady naukowe tak chętnie powierzają funkcję recenzentów osobom znanym z braku krytycyzmu i wnikliwości, a skłonny do manifestowania swej dobrotliwości. Można podejrzewać, że jest to objaw chęci do unikania sytuacji niezręcznych, kłopotliwych. Przede wszystkim jednak wynika to z przedkładania doraźnych celów w polityce personalnej nad głębszymi, wpływającymi na poziom instytutu w przyszłości.

I wreszcie pytanie o to, czemu są osoby, które podejmują się opiniowania prac, mimo że ich merytoryczne kwalifikacje są do tego niewystarczające i muszą zdawać sobie sprawę z tego, że nie są w stanie napisać rzetelnej recenzji. Sądzę, że inspiracją jest potrzeba dowartościowania się. Powierzenie recenzji przez radę może być traktowane jako dowód uznania za autorytet. A napisanie powierzchownej recenzji w pełni pozytywnej tak mało wymaga wysiłku, jest tak łatwe.

Jak tym zjawiskom, tak groźnym dla przyszłości nauki, przeciwdziałać? Szanse, by niniejszy tekst poruszył „dobrotliwych” recenzentów tak dalece, że staliby się natychmiast recenzentami dobrymi, to znaczy rzetelnymi, są raczej nikłe. Prawdziwe motywacje zbyt głęboko tkwią w podświadomości i są silnie związane z charakterem człowieka. Większe nadzieje wiąże z ciałami, które powołują recenzentów. Mam nadzieję, że przynajmniej u części członków rad wydziałów i rad naukowych obudzi się świadomość wielkiej odpowiedzialności za nadawanie stopni naukowych wyłącznie osobom, które na to zasługują. Podstawowym krokiem w tym kierunku będzie większa staranność przy doborze recenzentów i dezaprobata dla działań recenzentów „dobrotliwych”, gdyż są oni prawdziwymi szkodnikami.

On kind-hearted reviewers

Detrimental effects of superficial and cursory reviews of theses for scientific degrees are discussed and their possible psychological hidden motives are diagnosed.

Key words: reviews of theses, criticism, scientific council